

Biuletyn związkowy z 24.XI.2020

Związek Nauczycielstwa Polskiego Dzieci znikają, system ich nie widzi Lekcje skrócone, ale nauczyciele biją rekordy w pracy zdalnej ZNP kieruje zarzuty

Związek Nauczycielstwa Polskiego Dzieci znikają, system ich nie widzi Lekcje skrócone, ale nauczyciele biją rekordy w pracy zdalnej ZNP kieruje zarzuty

Związek Nauczycielstwa Polskiego Dzieci znikają, system ich nie widzi 24.11.2020 Dziennik Gazeta Prawna str. 5 Dziennik Gazeta Prawna, autor: Patrycja Otto Kilka tysięcy uczniów wypadło z systemu nauczania. Do tego przybywa tych wykluczonych psychicznie. Brak sprzętu albo dostępu do sieci jest mniejszym kłopotem niż w poprzednim roku szkolnym. Obecnie głównym problemem zdalnej edukacji jest pozorowanie nauki przez dzieci. Uczniowie chodzą na lekcje w kratkę, w ich trakcie grają w gry komputerowe albo po prostu śpią ze słuchawkami w uszach. Izabela Leśniewska, dyrektor podstawówki w Radomiu, mówi, że niektóre dzieci uczestniczą w lekcjach raz w tygodniu lub rzadziej. - Nie chodzi o sprzęt, bo odpowiedzieliśmy na potrzeby zgłoszone przez rodziców. Nikt nie alarmował też o braku sieci - precyzuje. Na 500 uczniów w szkole jest jednak kilkoro, wobec których musiała zadziałać radykalnie. Wcześniej proponowano im zajęcia w szkole. - Wezwałam mamę do szkoły i postawiłam warunek: jeśli do grudnia syn nie poprawi frekwencji, zwrócę się do sądu o wgląd w sytuację wychowawczą - mówi. Resort edukacji nie wie, ile dzieci przestało chodzić do szkoły, bo nie zbiera takich danych. Z informacji Związku Nauczycielstwa Polskiego wynika, że problem dotyczy niemal każdej szkoły. W Częstochowie w lekcjach przestało uczestniczyć 99 uczniów. W Kujawsko-Pomorskiem, gdzie kuratorium przeprowadziło w szkołach ankietę, e-lekcje ignoruje 288, czyli 0,1 proc. uczniów. Zakładając, że taka sytuacja panuje w innych województwach, z systemu wypadło kilka tysięcy uczniów. Jeśli dane dziecko przestało uczestniczyć w lekcjach, problem rzadko wynika z powodów sprzętowych. Te starano się rozwiązać przed nowym rokiem szkolnym. Starali się pomóc samorządy. Nauczyciele i uczniowie, którzy zgłosili braki, mogli skorzystać ze sprzętu wypożyczonego przez szkołę. - Organ prowadzący placówki od września przeznaczył 500 tys. zł na zakup laptopów i wkład własny dla szkół - wyjaśnia Marta Stachowiak z bydgoskiego ratusza. Poza tym część uczniów, która nie ma odpowiednich warunków w domu, może chodzić do szkoły. W Rybniku jest ich 81. Dariusz Zalewski, dyrektor szkoły w Kartuzach, mówi, że we wrześniu rozesłał ankietę do rodziców. Dlatego znał dzieci, które nie mogą się uczyć w domu. - Brak sprzętu, liczne rodzeństwo, rodzice pracujący poza domem to najczęstsze powody. Na 700 uczniów w szkole problem dotyczy 15-20. Te dzieci przychodzą uczyć się do szkoły w grupach czteroosobowych pod kierunkiem nauczycieli ze świetlicy lub tych, którzy akurat nie prowadzą zajęć zdalnych - opowiada dyrektor. Zaznacza jednak, że ma kilkoro uczniów, z którymi kontakt urwał się całkowicie. - Jesteśmy zmuszeni zawiadomić organ prowadzący, że mamy przypadek braku realizacji obowiązku szkolnego, albo zgłosić sprawę do sądu rodzinnego. To dotyczy rodzin niewydolnych, z którymi problem był już wcześniej, a pandemia go wyostrzyła. W kilku innych przypadkach, gdy dzieci pojawiają się w kratkę, korzystamy ze wsparcia gminnego ośrodka pomocy społecznej, którego pracownicy zaglądają do domów i sprawdzają, co się dzieje - mówi Zalewski. Te dzieci, które logują się na lekcje, łatwo się dekoncentrują. „Dawaj, zabij go!” - takie okrzyki przerywają czasem lekcje fizyki czy polskiego. Zdarza się, że któryś z uczniów zapomni wyłączyć mikrofon i wychodzi na jaw, że akurat gra z kolegami w grę komputerową. - Pytałam po kolei uczniów, gdzie leży jakaś miejscowość. Każdy podawał to samo błędne województwo. Jeden podpowiedział źle na Messengerze, a reszta myślami była gdzie indziej - opowiada nauczycielka. Z badania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że aż 43 proc. 13-17-latków źle znosi zdalną edukację. Daria Chmiel, dyrektor szkół przy Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii „Kąt”, mówi, że niemałe grono uczniów nie chce uczestniczyć w takich lekcjach. - To wynika ze specyfiki naszych dzieci. Wiele z nich ma depresję. Wcześniej mieli motywację, by wychodzić z domu, integrować się z innymi - opowiada dyrektor. Ta szkoła stworzyła stanowiska dla uczniów, którzy nie mogą uczyć się w domu. Na 200 dzieci problem dotyczy kilkorga. - Mamy ucznia, który mieszka na 40 mkw. z ośmioma osobami - mówi Daria Chmiel. Podobne doświadczenia ma Tomasz Bilicki, nauczyciel z Łodzi. W jego ocenie dzieci, które już przed pandemią miały zaburzenia lękowe albo niską samoocenę, dziś nie mają siły same się uczyć. - To nie jest lenistwo. Skala jest olbrzymia: o spadku motywacji mówi dziś 48 proc. uczniów - dodaje. Ten problem dotyczy także szkół plasujących się wysoko w rankingach. Adam Rębacz, wiceszef stołecznego liceum im. Hoffmanowej, opowiada, że niektórym podopiecznym zdarza się zniknąć na kilka dni. W szkole działa grupa szybkiego reagowania złożona z psychologów, których zadaniem jest wyłapywanie sytuacji, które mogą świadczyć o problemach z nauką czy w domu. - Uczniowie mówią im o zniechęceniu, przeciążeniu pracą. Nie wszyscy mają na tyle dobre relacje z rodzicami czy rodzeństwem, by przegadać sprawę w domu - mówi Rębacz. Zastrzega, że w utrzymaniu dzieci blisko szkoły przeszkadza też perspektywa. Dziś nie ma już hasła „byle do wakacji”, bo większa jest niepewność, co dalej. Samorządy i dyrektorzy starają się na to reagować. Wyjątkowo trudno jest w klasach pierwszych, zarówno podstawówek, jak i liceów. Dzieci znają

się pobieżnie, nie zdążyli ich poznać także nauczyciele. - To także wyzwanie merytoryczne. Jak zdalnie uczyć pisania? - pyta Marek Gralik, kurator w Kujawsko-Pomorskiem. Jego zdaniem 45 minut lekcji przed komputerem to za długo. Dlatego zarządził lekcje 30-minutowe. W Opolu za pośrednictwem Miejskiego Centrum Wspomagania Edukacji uruchomiono 48 wirtualnych gabinetów psychologów i pedagogów wspierających nauczycieli, uczniów i rodziców. W Krakowie pojawiły się telefony wsparcia dla osób potrzebujących rozmowy z powodu trudności emocjonalnych związanych z pandemią. Mogą dzwonić zarówno uczniowie, jak i rodzice. Zdalna edukacja w Polsce na pewno potrwa do Bożego Narodzenia, a po Nowym Roku rozpoczną się ferie zimowe. Wariant optymistyczny zakłada, że po nich budynki szkół znów zapełnią się uczniami. Na razie potwierdza się podejrzenie, że wirus rzadziej atakuje dzieci. Chociaż nieletni stanowią 29 proc. ludności świata, odpowiadają za 8 proc. wykrytych zakażeń koronawirusem. Z przeglądu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika, że granicą jest wiek 9-10 lat. Dzieci przed jego osiągnięciem rzadziej łapią wirusa, a jeśli już, to zakażają mniej efektywnie, bo krócej utrzymuje się u nich duża koncentracja wirusowych cząstek w wydychanym powietrzu. Starsze dzieci roznoszą wirusa efektywniej, a u młodzieży proces wygląda już jak u dorosłych. Dlatego WHO jest przekonana, że szkoły nie są siłą napędzającą pandemię, o ile wirus nie roznosi się drogą transmisji poziomej, czyli nie wyrwał się spod kontroli (w Polsce to nastąpiło). Ale nawet wtedy zakażenia w szkołach podążają po prostu za ogólnym trendem, a nie stanowią siły napędowej. Poszczególne kraje wolą jednak dmuchać na zimne. W Austrii szkoły zamknięto w ubiegłym tygodniu. W Czechach 18 listopada do swoich placówek wrócili uczniowie klas I i II oraz przedszkolaki. Wśród środków ostrożności, jakim będą musiały się poddać maluchy, są maseczki, zakaz lekcji śpiewu i wf. Co do zasady jednak szkoły w Europie pozostają czynne. Niemcy postawiły na wietrzenie pomieszczeń, w związku z czym dzieci mogą mieć w klasach zimowe kurtki. W niektórych miejscach eksperymentuje się z prostymi miernikami stężenia dwutlenku węgla jako wskaźnika wydychanego powietrza. Szkoły pozostają otwarte we Francji, gdzie na początku listopada w proteście przeciw przepelnieniu klas strajkowali nauczyciele. Placówki edukacyjne działają w Danii, Holandii i Szwecji, chociaż w tym ostatnim kraju niedawno zezwolono na prowadzenie większej liczby zajęć zdalnych. Trzy razy 90 proc., czyli szczepionkowy hat-trick AstraZeneca poinformowała wczoraj, że jej preparat przeciw koronawirusowi jest skuteczny w ok. 90 proc. Co ciekawe, szczepionka działa efektywniej, kiedy jest podawana w mniejszej dawce. To oznacza, że "możemy być w stanie zaszczepić więcej ludzi za pomocą planowanej produkcji" - cieszył się wczoraj Andrew Pollard, jeden z wynalazców preparatu z Uniwersytetu w Oksfordzie. Dyrektorka koncernu ds. operacyjnych Pam Cheng powiedziała wczoraj, że firma do końca roku planuje wyprodukować 200 mln dawek i kolejne 700 mln w I kw. 2021 r. Wczoraj w radiu RMF FM minister zdrowia Adam Niedzielski poinformował z kolei, że już w grudniu mogą rozpocząć się szczepienia personelu medycznego i służb mundurowych. Preparaty mają pochodzić od dwóch firm, od których szczepionki Polska kupuje za pośrednictwem Komisji Europejskiej. Każda z nich ma dostarczyć po 1 mln dawek. 2 mln dawek pozwolą na zaszczepienie 1 mln osób, ponieważ szczepionki podawane są w dwóch zastrzykach. Minister nie zdradził jednak, o jakie firmy chodzi. AstraZeneca dołączyła wczoraj do grona producentów, którzy opublikowali wstępne wyniki trzeciej fazy badań klinicznych preparatu przeciw koronawirusowi. 9 listopada zrobił to Pfizer, a tydzień później swoje rezultaty opublikowała Moderna. To znaczy, że czekamy jeszcze na wstępne wyniki pozostałych trzech firm, których szczepionki mogą trafić do Polski na mocy umów z Komisją Europejską: Johnson & Johnson, Sanofi-GSK oraz CureVac. Ta pierwsza może zdążyć z publikacją przed końcem 2020 r., u pozostałych dwóch będzie to prawdopodobnie początek przyszłego roku. Lekcje skrócone, ale nauczyciele biją rekordy w pracy zdalnej 24.11.2020 Dziennik Gazeta Prawna str. 9 Dziennik Gazeta Prawna, autor: Artur Radwan Oświata Tak przynajmniej wynika z sondy przeprowadzonej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Co piąty ankietowany zadeklarował, że pracuje 10 godzin tygodniowo więcej niż na kształceniu stacjonarnym. Samorządowcy powątpiewają. Do 7 grudnia nauczyciele mają czas na złożenie do dyrektora szkoły wniosku o wypłatę 500 zł na zakup sprzętu do nauki zdalnej. Takie wsparcie przewiduje nowelizacja rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 18 listopada 2020 r. w sprawie szczególnych rozwiązań w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 (Dz.U. poz. 493, ze zm.). Na ten cel resort edukacji przeznaczył 270 mln zł. - Te 500 zł, o które można się ubiegać na zakup elementów sprzętu lub internetu do pracy zdalnej, na niewiele wystarczy, bo nowy komputer kosztuje znacznie więcej. To wsparcie jest niewystarczające i mocno spóźnione - mówi Krzysztof Baszczyński, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. Potwierdzają to wyniki ankiety przeprowadzonej przez ZNP wśród ponad 8 tys. nauczycieli. Wynika z niej, że aż 73 proc. nauczycieli pracuje na sprzęcie prywatnym, a tylko 27 proc. korzysta ze sprzętu szkolnego. Ponad 77 proc. badanych pracuje też z domu, korzystając z własnych łączy internetowych. Warunkowe roszczenie Magdalena Zwolińska, adwokat i partner w kancelarii NGL Legal, zwraca uwagę, że nauczyciele, tak jak pozostali pracownicy wykonujący pracę zdalną, mają prawo do tego, by pracodawca zapewnił im internet i komputer. - Jeśli są zmuszeni do korzystania z prywatnego sprzętu, mogą w przyszłości wyjść przeciwko dyrektorowi z roszczeniem o wypłatę rekompensaty. Mogą to zrobić w ciągu trzech lat - dodaje. Jak radzą sobie z tym dyrektorzy szkół? Jedni obiecują nauczycielom wyższy dodatek motywacyjny za

korzystanie z prywatnego sprzętu, inni wysyłają do wszystkich nauczycieli pisma, w których jasno wskazują, że jeśli chcą mieć służbowy komputer, muszą pojawić się w szkole. - Jeśli nauczyciel miał możliwość skorzystania ze służbowego sprzętu na terenie szkoły, nie ma podstaw wysuwania roszczeń o rekompensatę za stosowanie używanego sprzętu - przyznaje dr Zwolińska. Radzi, że jeśli dyrektor zdecyduje się wypłacać pieniądze za korzystanie przez nauczycieli z prywatnego sprzętu, powinien poinformować ich o tym pisemnie. - Kwota ta nie powinna być jednak uwzględniana w dodatku motywacyjnym - zastrzega prawniczka. Przypomnijmy, że resort edukacji narodowej pozostawił dyrektorom szkół wolną rękę w zakresie organizacji pracy nauczycieli. Minister Przemysław Czarnek na łamach DGP apelował jednak, aby mocno ograniczać mobilność nauczycieli. Zapracowani w domu Wydawałoby się, że pracujący w domu nauczyciele nie tracą czasu np. na dojazdy i w związku z tym mają więcej wolnego. Tymczasem z sondy ZNP wynika, że 34,7 proc. z nich tygodniowo pracuje ponad pięć godzin dłużej niż podczas nauki stacjonarnej. Blisko 20 proc. ankietowanych deklaruje, że pracuje 10 godzin tygodniowo więcej niż na początku września, a co trzeci poświęca pracy dwie godziny tygodniowo więcej. Zaledwie 15 proc. badanych przyznało, że ma mniej niż dwie godziny dodatkowych obowiązków tygodniowo. Krzysztof Iwaniuk, przewodniczący Związku Gmin Wiejskich RP, powątpiewa w te deklaracje. - Trzeba to traktować z przymrużeniem oka. Nawet gdy lekcje odbywały się stacjonarnie w szkołach, to po godzinie 15.00 nie było już nawet sprzątaczk, a co dopiero nauczycieli - mówi. - Rozumiem, że te badania mają być podstawą do domagania się od nas podwyżek przy jednoczesnej subwencji oświatowej. Jeśli nauczyciele będą chcieli dodatkowych pieniędzy za nadgodziny, to niech udowodnią, jak długo pracują przy komputerze - dodaje. Krócej i dłużej Samorządowcy zastanawiają się też, jakim cudem nauczyciele deklarują, że pracują więcej niż zwykle, skoro z tej samej sondy ZNP wynika, że ponad 67 proc. pedagogów otrzymało od dyrektorów zgodę na skracanie lekcji z 45 do np. 30 minut. Równie sceptycznie do tych badań podchodzą dyrektorzy szkół. Podkreślają, że nieco więcej niż zwykle mogą pracować nauczyciele np. fizyki, chemii, matematyki lub polskiego, bo dodatkowo muszą się bardziej niż zwykle przygotować do tej formy przekazywania wiedzy. - Jestem przekonana, że nauczyciele na pracy zdalnej nie przeznaczają 40 godzin tygodniowo. Jeśli ktoś deklaruje, że pracuje 10 godzin tygodniowo więcej niż zwykle, to być może brakuje mu po prostu odpowiedniego przeszkolenia z prowadzeniem nauki zdalnej za pomocą technik internetowych - mówi Izabela Leśniewska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 23 w Radomiu. Podkreśla, że ankieta związkowa tylko zaogniła podziały. I zwraca uwagę, że z ankiety ZNP wynika, że tylko 31 proc. nauczycieli deklaruje, że nie miało żadnego szkolenia z form kształcenia na odległość. Poza tym posługiwanie się komputerem nie jest dziś wyjątkową umiejętnością. Wymaga się jej od przyszłych nauczycieli już na studiach, a następnie przy zdobywaniu kolejnego stopnia awansu zawodowego. - Wyniki badań chcemy zaprezentować ministrowi edukacji i nauki, a także sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży - zapowiada Krzysztof Baszczyński. Co może kupić nauczyciel z rządowego dofinansowania (500 zł) mogą być pokryte w całości lub w części koszty zakupu: komputera stacjonarnego monitora komputera przenośnego będącego laptopem lub tabletem, w tym tabletem graficznym podzespołów komputerowych, w tym: karty graficznej, dysku twardego, pamięci RAM, procesora, płyty głównej, karty dźwiękowej, karty sieciowej, karty wideo, napędu optycznego, zasilacza, obudowy, matrycy do laptopa lub monitora kamery internetowej lub wizualizera statywu mikrofonu, słuchawek lub zestawu słuchawkowego (mikrofon i słuchawki) drukarki, skanera lub urządzenia wielofunkcyjnego myszy, klawiatury, ładowarki sieciowej, głośników, pamięci zewnętrznej, napędu zewnętrznego, urządzenia do konwersji pisma odręcznego do wersji elektronicznej baterii do komputera przenośnego, akumulatora, power banku, zasilacza awaryjnego adaptera, koncentratora sieciowego cyfrowego mikroskopu liniowego rejestratora dźwięku, dyktafonu cyfrowego oprogramowania komputerowego smartfona Ważne: Z dofinansowania może być również pokryty w całości lub w części koszt zakupu usługi dostępu do internetu oraz sprzętu lub oprogramowania umożliwiającego korzystanie z tej usług. Czytaj też na A5 ZNP kieruje zarzuty 23.11.2020 Nowy Tydzień - Tygodnik Lokalny str. 9 Nowy Tydzień Tygodnik Lokalny, autor: S Związek Nauczycielstwa Polskiego pyta wiceprezydent Dorotę Cieślak, co się stało z godzinami ponadwymiarowymi dla pedagogów. Związkowi nie podoba się też to, że nauczyciele nie mogą uczyć ze swoich domów. Ewa Suchań, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Oddział w Chełmie zwróciła uwagę na - jej zdaniem - bezprawne działania prowadzone w placówkach oświatowych, podległych miastu. W piśmie do wiceprezydent miasta Doroty Cieślak, odpowiedzialnej za chełmską oświatę, napisała, że z informacji, jakie posiada Związek, wynika, iż władze Chełma wydały dyrektorom szkół zalecenia dotyczące realizacji przez nauczycieli zajęć zaplanowanych w arkuszach organizacyjnych szkół, jako godziny ponadwymiarowe. Suchań napisała, że nauczyciele, zgodnie z zaleceniami, mają nie prowadzić, ani nie dokumentować lekcji w ramach godzin ponadwymiarowych, mimo że takie zajęcia zostały im przypisane. Mogą prowadzić wyłącznie lekcje w wymiarze nie wyższym, niż obowiązujące ich pensum dydaktyczne. O pozbawieniu ich nadgodzin poinformowali dyrektorzy szkół. Według szefowej chełmskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego takie działanie narusza obowiązujące przepisy i zagraża realizacji podstaw programowych w szkołach prowadzonych przez miasto Chełm. Suchań przekonuje, że łączone są też

grupy językowe, co utrudnia proces nauczania. - Jeżeli w systemie klasowym jest wskazany podział na grupy, to w zdalnym nauczaniu, gdzie komunikacja jest utrudniona, już nie? - to pytanie prezes ZNP skierowała do wiceprezesa Cieślik. - Z naszych informacji wynika, że nauczyciele otrzymują polecenia prowadzenia zajęć z ponad 30 uczniami. Jesteśmy zatrwożeni takimi pomysłami. Ewa Suchań krytykuje również pomysł pracy zdalnej dla wszystkich nauczycieli na terenie szkoły. Z dobiegających do redakcji opinii rodziców wynika, że dzięki zdalnym lekcjom prowadzonym ze szkół, znacznie poprawiła się ich jakość. - Pamiętam zajęcia z wiosny, niektóre trwały po kilka minut. Pani zapoznała dzieci z tematem, zadała kilka zadań do wykonania z rodzicami i na tym koniec lekcji. Dziś, co obserwuję u mojego syna, zajęcia trwają od 30 do 45 minut, nauczyciele tłumaczą tematy, robią kartkówki - mówi jeden z naszych czytelników. Wiceprezes Cieślik, choć poprosiliśmy urząd o komentarz, na razie nie odniosła się do pisma chełmskiego ZNP. Biuro Prasowe Prezydenta poinformowało, że pismo chełmskiego oddziału ZNP ma charakter urzędowy, dlatego też właściwym jest, by - zgodnie z zasadami obowiązującego prawa i z szacunku do adresata - odpowiedź została udzielona mu w pierwszej kolejności. - W obecnej sytuacji - do momentu udzielenia oficjalnej odpowiedzi - niezasadnym jest więc komentowanie sprawy na łamach mediów. Dopiero po udzieleniu oficjalnej odpowiedzi, może ona zostać udostępniona przedstawicielom środka masowego przekazu - informuje Biuro Prasowe. W poprzednich kadencjach samorządu urzędnicy nie czynili z niczego tajemnicy.